

„Drugie życie”

Pamiętam to tak dokładnie, jakby wydarzyło się kilka godzin temu. I chociaż minęło pięć lat od tamtego wydarzenia, wspomnienia często wracają. Moje życie było przepełnione miłością i cierpieniem. Jednak teraz nie mogę narzekać, los się do mnie ponownie uśmiechnął.

Miałem wtedy trzy miesiące. Spałem przy boku matki, a wokół mnie leżało rodzeństwo. Czułem, że naprawdę ich kocham, byli moją rodziną, moją radością. Świat wydawał się taki wielki, a ja czułem się przy nich bezpiecznie.

Tik tak, wsłuchiwałem się w tykanie zegara. Po obiedzie to zawsze było moje zajęcie, odprężałem się przy tym.

Usłyszałem kroki. Ktoś wspinał się do nas. Czy to pani, która zawsze nas karmiła? Tak, to ona, słyszę stukot jej laski, ale nie jest sama, ktoś z nią idzie.

Siwowłosa staruszka weszła, a za nią pojawił się wysoki mężczyzna. Wyglądał przyjaźnie, więc postanowiłem do niego podejść.

- Może pan sobie któregoś z nich wybrać. Wszystkie są do oddania, prócz ich matki - powiedziała staruszka.

Przestraszyłem się, jak to do oddania? Co ona mówi?!

Zacząłem się wycofywać i wracać do rodzeństwa i mamy, ale zostałem złapany i podniesiony z ziemi. To mężczyzna mnie złapał.

- Wezmę tego, córka powinna być zadowolona, zawsze podobały jej się śnieżnobiałe psiaki.

Nie, nie, nie! Jak to wziąć?! Tak nie może być!

Nikt jednak nie mógł zrozumieć moich protestów...

Mężczyzna zmierzał do drzwi, a ja zobaczyłem tylko, jak staruszka przytrzymuje moją matkę, która chciała za mną pobiec, uratować mnie.

Czułem, że zbliża się coś złego, chciałem wrócić do mamy, poczuć jej ciepło. Chciałem pobawić się ze swoim rodzeństwem, ale zrozumiałem, że już tego nie zrobię.

Jechałem w samochodzie, zamknięty w małym, brązowym pudełku. Usłyszałem, że był to niejaki... transparent, transporter, nie wiem, jakoś tak to brzmiało, ale nie jestem pewien. Jednak nie jest to ważne. Było tam ciasno, a ja chciałem wyjść z tego pudła, chciałem wrócić do domu.

Samochód zatrzymał się po długiej podróży. Zobaczyłem białą ziemię, nie wiedziałem co to jest. Z nieba leciała biała wata, chciałem jej spróbować.

Mężczyzna kierował się w stronę niebieskiego domu. Przed domem świeciło się mnóstwo światełek, wyglądały jak gwiazdy, które widziałem przez okno. Byłem zachwycony. Pozwoliło mi to na moment zapomnieć o rodzinie.

Zanim weszliśmy, na moją szyję mężczyzna założył kokardę i na rękach wniósł do domu. Wyglądałem jak prezent i jak później się okazało, byłem nim.

Weszliśmy do mieszkania i skierowaliśmy w stronę dużego pokoju. Tam również były światełka, tylko na wielkim drzewku. Mężczyzna przystanął przy nim, schował mnie za siebie, a ja zaciekawiony wpatrywałem się w nie. Myślałam nad tym zjawiskiem, zastanawiałem się, czemu jest tutaj tyle gwiazd.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos mężczyzny.

- Natasza! Zejdź proszę na dół, mam dla Ciebie prezent.

- Prezent?! Już idę tato! - usłyszałem głos dobiegający z sufitu. Ale to nie był sufit, ktoś musiał

znajdować się w górnej części mieszkania.

Nagle zaczęło dobiegać do moich uszu stąpanie po schodach.

- Tato, jaki masz dla mnie prezent? - Zapytał głos.

Mężczyzna wyciągnął mnie z za siebie, a moim oczom ukazała się dziewczynka. Stała w wejściu do pokoju. Chciałem ją poznać. Miała w sobie coś, co mnie przyciągało.

- O rety! Tato! To dla mnie? To mój psiak? - Zapytała radośnie.

- Tak, kochanie, to twój piesek – odpowiedział mężczyzna.

Dziewczynka podbiegła i porwała mnie w swoje małe dłonie.

- Nazwę cię Śnieżek! Będziemy już na zawsze razem. Będiesz ze mną spał, będziemy się bawić, będziemy najlepszymi przyjaciółmi! - świergotała – Tato! Tak bardzo ci dziękuję!

Od tamtej pory byłem z dziewczynką nierozłączny. Codziennie się bawiliśmy, rzucała mi piłki, a ja radośnie je przynosiłem. Pokochałem ją całym swoim małym serduszkim. Codziennie, gdy wracała ze szkoły, czekałem na nią, wpatrując się w drzwi. Ale nic co dobre, nie trwa wiecznie. Kiedy podrosłem i miałem trzy ludzkie lata, a dziewczynka stała się już duża, znudziłem się jej. Nie chciała się ze mną bawić, wyganiała ze swojego pokoju, wołała przebywać z koleżankami. Nie wiedziałem, dlaczego tak się zachowuje, przecież nic złego jej nie zrobiłem, byłem sobą, działałem zgodnie z naturą. Snulem się codziennie smutny, zraniony, spragniony miłości. Nikt mi nie okazywał uczuć, nie chcieli się ze mną bawić, czułem się niepotrzebny. A mieliśmy być razem... na zawsze.

To był zimowy, mroźny, ale słoneczny dzień, a ja biegałem po lesie. Moja ukochana pani nareszcie sobie o mnie przypomniała i chciała ze mną bawić. Zabrała mnie z ojcem do lasu i rzucała piłki, a ja biegałem po nie radośnie. Jedna z nich poleciała do małego zagajnika. Postanowiłem ją znaleźć i wyciągnąć za wszelką cenę, żeby uszczęśliwić moją przyjaciółkę. Zanurkowałem pomiędzy drzewa i szukałem. W końcu się znalazła. Radośnie wracałem, aby oddać piłkę i wtedy zobaczyłem, jak samochód, którym przyjechaliśmy oddala się. To niemożliwe, pomyślałem w tamtym momencie. Nie mogą mi tego zrobić, nie zostawią mnie. Musieli po prostu o mnie zapomnieć. Wypuściłem piłkę z pyska i puściłem się biegiem za nimi, z nadzieją, że ich dogonię. Biegłem, ile sił w łapach, ale moje próby zdały się na nic. Oddalili się, a ja pozostałem sam, w ciemnym i pustym lesie.

Ruszyłem przed siebie. Tułałem się po lesie kilka dni, aż w końcu trafiłem do małej wsi. Znalazłem stertę słomy, w której postanowiłem się schować. Było mi zimno, mój brzusek burczał i domagał się jedzenia oraz wody. Moje powieki same opadały. Zasnąłem, przemarznięty i zmęczony.

– Mamo! Chodź tutaj! Leży u nas psiak i ledwo oddycha. Musimy zabrać go do weterynarza!

– Bierz go na ręce, a ja biegnę po kluczyki od samochodu.

Usłyszałam strzępek rozmowy. Nie mogłem otworzyć oczu, czułem się wyczerpany. Jedyne co pamiętam, zanim pogrążyłem się w błogi, kilkudniowy sen, to ciepło, które mnie otuliło.

Otworzyłem oczy i ujrzałem pochylającą się nade mną postać. Zamrugałem i zobaczyłem młodą dziewczynę. Czułem się o wiele lepiej, nie było mi już zimno, a moje powieki nie zamykały się. Niepewnie się poruszyłem.

– Spokojnie, malutki. Nic ci nie będzie. Zabieram cię do siebie, teraz już będziesz bezpieczny.

Nie wiedziałem, o czym ona mówi, przecież ja już mam właściciela. Dlaczego ona chciała mnie

zabrać? Chciałem wstać i uciec, ale nie miałem tyle siły.

Kiedy dojechaliśmy i dziewczyna wyniosła mnie z samochodu, zobaczyłem budynek, w którym wcześniej zasnąłem. Nie skierowała się w jego stronę, zabrała mnie do domu, swojego domu. Postawiła mnie na podłodze, a ja na niepewnych nogach stanąłem. Brakowało mi sił, ale jakoś się utrzymałem. Postawiła przede mną miski z wodą oraz jedzeniem, a ja dopadłem się i łapczywie wszystko pochłaniałem.

– Hej, spokojnie, malutki. Nikt ci nie zabierze jedzenia, nie jedz tak szybko.

Ale ja nie słuchałem i jadłem, bo byłem głodny. Musiałem zaspokoić swoje pragnienia. Kiedy się skończyło, chciałem jeszcze, poprosiłem dziewczynę, ale nie słuchała.

– Kochany, nie dostaniesz więcej. Musisz stopniowo dostawać jedzenie. Dostaniesz później.

– Podniosła mnie i zaniósła do legowiska, usłanego kocami. Było mi dobrze i ciepło.

Minęło sporo czasu, odkąd zamieszkałem u nowej właścicielki. Stopniowo nabierałem do niej zaufania. Ona o mnie dba, karmi, bawi się ze mną. Stałem się dla niej najważniejszy, a ona dla mnie. Pokochałem ją, za serce, które mi okazała. Jest wspaniałą kobietą. I chociaż nadal pamiętam „poprzednie życie”, to za nic w świecie nie chciałbym do niego wrócić. Tu jest mi dobrze, czuję się cudownie i otaczają mnie wspaniali ludzie. Dostałem nowe imię, teraz nazywam się Szczęściarz, bo otrzymałem pomoc i nowe życie, za które jestem wdzięczny. Dlatego pamiętajcie, że pomaganie i niesienie pomocy słabszym, mniejszym i potrzebującym jest fajne.

Natalia Zaczekiewicz